Rok XIII. — Nr. 5. **Maj 1905.**





ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, Starowiślna 15.

Prenumerata roczna:
kor. 1·20; mk. 1·20; rs. 1.



ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **20** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** f.; w Rosyi **1** rb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, ulica Starowiślna Nr 15.

Dla Rosyi prenumerować można w Warszawie za pośrednictwem administracyi „Przeglądu Katolickiego" Krakowskie Przedmieście 58, oraz u p. Rokickiego przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach; w Lublinie: księg. p. Raczkowskiego.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

Treść 5-go (majowego) numeru: List Świętej Kongregacyi de Propaganda Fide do hr. Ledóchowskiej. — Korespondencya misyjna: Wik. ap. półn. Zanzibaru (Mhonda, list O. Ludwika, C. S. Sp.); Wikaryat apost. Transwaalu (Johannesburg, list O. Voltz'a, O. M. I.). — Misyonarz ze Złotego Wybrzeża do czytelników „Echa" (O. Riber). — Kronika Sodalicyi: Rzym, Kraków. — Odcinek: August Cypriano. (Dokończenie). — Krucyata modlitwy za Afrykę. — Illustracya: Siostry z Cluny w Brazzaville, pielęgnujące chorych.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Domy: Roma (Rzym), via dell' Olmata, 16. — **Salzburg**, Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń**, I. Bäckerstr. 20. — **Triest**, via Fontanone 4.

Filie: Kraków, Starowiślna 15. — **Wrocław**, Hirschstrasse 33. — **Medyolan**, via Broletto 20. — **Monachium**, Türkenstr. 15/II. — **Paryż**, (VII) 65, rue du Bac. — **Praga** IV—33.

Nadesłane datki.

(od 1 lutego do 1 marca 1905 r.).

Na misye afrykańskie: p. L. Wańczura 2 kor.; p. Madejewska 1 kor.; p. Z. Kozłowska 1 rb.; Wiel. Siostra Ochocka 2 rb.; p. F. Dombrowski 1 rb.: przez X. N. N.: p. B. Szakalis 1 rb., p. A. Libidzińska 1 rb., od chorej w szpitalu Kalrakina 1 rb.; przez p. St. Czasznicką: p. Żagiel 5 rb., ze skarbony 2 rb. 45 kop.; za pośrednictwem księgarni Gebethnera: p. J. Bernatowiczówna 2 rb.; X. Brańka 2 kor.; p. A. Kaczmarek 100 rb.; p. K. Skowron 1 kor.; przez X. Kobylińskiego: p. Stańczak 5 rb.; p. K. Kiszka 10 fen.; przez p. M. Łukaszewicz: p. Zahorska 3 rb., p. M. Łukaszewicz 3 rb.; p. G. Starczewska 1 kor. 20 hal.; przez p. Mrachacz: gorliwa zelatorka 33 mk. 30 fen.; p. Cywińska 35 kor.; przez p. Graniową: p. Zawadowa 2 kor., p. Juroschek 2 kor., p. Legerski 2 kor., p. Lank 1 kor.; p. S. Szwedo 30 rb.; przez p. Zioba: p. Mazur 1 mk.; przez X. N. N.: X. kan. Skrynda 17 rb.; p. M. Akrejć 3 rb.; p. Rouquaud 60 hal.; przez X. Ruszyńskiego: p. J. Sipowicz 100 rb.; X. M. Dukalski 15 rb.; przez Wiel. SS. Nazaretanki: od X. prof. Cwitony 4 rb.; p. Chmyzowska 1 rb.; p. Ocetkiewicz 1 rb.

Na Msze św.: [1]) p. Morkowska 2 kor.; X. J. Białecki 4 rb.; przez p. Giaro: p. Bratkowska 6 rb.; p. Szulc 1 rb., p. J. Giaro 2 rb.; Wiel. Siostra Ochocka 3 rb.; p. F. Dombrowski 2 rb.; p. J. Gudelis 11 rb.; X. N. N. 5 rb.; p. S. Czasznicka 8 rb.; przez p. Czasznicką: p. Borkowska 5 rb.; p. Wrzosko 1 rb.; przez p. Wrzosko: p. M. Leszcz 1 rb., p. M. Urbańska 3 rb., p. M. Szczęsna 1 rb.; przez p. Kołodziejczyka: A. D. 75 kop., Wł. D. 75 kop.; p. L. Monkiewicz 31 rb.; przez p. J. Garczyńskiego 3 mk.; przez p. M. Łukaszewicz: p. Kumasowa 1 rb., jenerał Odachowski 3 rb., p. W. Kulesińska 1 rb., p. Jurewiczowa 3 rb., E. F. 2 rb.; p. J. Kotzian 2 mk.; przez p. Gawrońską: p. F. Antoniewicz 2 mk.; p. Józefowicz 2 kor.; prof. Br. 10 kor.; przez p. Aleksandrowicz: p. M. Budkiewicz 1 rb., p. A. Siedlecka 4 rb., p. E. Demendianof 3 rb.; X. N. N. 1 rb.; p. L. Kłossowska 1 rb.; p. K. Zabiełło 3 rb.; p. Mosinkiewicz 1 rb.; przez p. Mosinkiewicz: p. Pruszyńska 1 rb.

---

[1]) Patrz ☞ 4 stronę okładki.



SIOSTRY Z CLUNY W BRAZZAVILLE PIELĘGNUJĄCE CHORYCH.

Rok XIII. — Nr. 5. Maj 1905.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Starowiślna, 15.

Prenumerata roczna: K. 1·20; M. 1·20; R. 1.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

LIST Św. KONGREGACYI PROPAGANDY

do JW. Pani Hrabiny Ledóchowskiej, Generalnej Kierowniczki Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Dnia 8 lutego hrabina Ledóchowska przesłała kardynałowi Gotti dokładne i szczegółowe sprawozdanie z podziału pomiędzy misye afrykańskie jałmużn otrzymanych przez Sodalicyę św. Piotra Klawera w roku 1904. Jego Eminencya odpowiedział Jej następującym listem, który z radością umieszczamy na czele naszego czasopisma. Będzie on dla naszych przyjaciół i dobroczyńców nader cenną rękojmią, że jałmużny ich dobrze przez nas zostają zużytkowane, a zarazem zachętą do okazywania nam i nadal swych względów.

Św. Kongregacya de Propaganda Fide.

PROTOKÓŁ. Nr. 65035.

TREŚĆ:

O sprawozdaniu z działalności pobożnego tego Zgromadzenia.

Rzym, 18 lutego 1905.

Najczcigodniejsza Pani,

Z wielkiem zadowoleniem przeczytałem Pani sprawozdanie z dnia 8 bieżącego miesiąca z podziału jałmużn nadesłanych na korzyść misyj

afrykańskich do Waszej pełnej zasług Sodalicyi. Z prawdziwą pociechą przekonałem się o tem, z jaką bezstronnością i zrozumieniem rozmaitych potrzeb, dary, pochodzące z chrześcijańskiego miłosierdzia, a zbierane tak skrzętnie przez to pobożne Zgromadzenie zostały rozdzielone pomiędzy wszystkie misye. Było to również dla mnie niemałą zachętą, gdym się dowiedział, że pobożna Wasza Sodalicya coraz bardziej rozwija się i wzrasta, o czem świadczy znaczne zwiększenie się jałmużn w roku ubiegłym, które przypisać należy rozpowszechnianiu wydawnictw Sodalicyi w kilku językach. Święta Kongregacya widzi z zadowoleniem, że w tym roku rozpoczęto wydawnictwo szóstego czasopisma w języku słoweńskim, dla którego proszę z całego serca o błogosławieństwo Boże.

Chciej więc, Najczcigodniejsza Pani, z pomocą Bożą kierować i nadal swoją instytucyą, która dla dobra religii w Afryce tak wielkie kładzie zasługi i być zawsze pewną poparcia Świętej Kongregacyi.

Życzę Najczcigodniejszej Pani wszelkich łask Bożych

oddany Jej sługa

G. M. Kard. Gotti, Pref.

Luigi Veccia, Secr.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabina
Marya Teresa Ledóchowska,
Generalna Kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski północnego Zanzibaru.
(Kongregacya Ojców od Ducha Św.).

Mhonda, dnia 2 sierpnia 1904.

Najczcigodniejsza Pani Hrabino,

List Pani, donoszący o upragnionym zasiłku na utrzymanie katechistów, otrzymałem przed trzema dniami. Spojrzawszy na datę, przekonałem się o znacznem opóźnieniu, wynikłem z następującej przyczyny. Oto skutkiem omyłki, popełnionej przez urzędników pocztowych, list ten pomimo bardzo dokładnego i czytelnego adresu, wysłany został najprzód do Mrogoro i to było jedynym powodem tak spóźnionej mojej odpowiedzi. Nie zdołam wyrazić wdzięczności, jaką uczułem w głębi serca, dowiedziawszy się o jego treści. Serdeczne więc dzięki wszystkim szlachetnym dobroczyńcom i dobrodziejkom, a szczególniej najczcigodniejszej Pani Hrabinie. Za pośrednictwem Pani sam Bóg pośpieszył nam widocznie z pomocą w sposób zupełnie niespodziewany, ale tembardziej pożądany. Jesteśmy bowiem zaledwie w połowie roku bieżącego, a niestety, pozostała nam już tylko piąta część naszego budżetu. Po wydaniu zaś tych pie-

nędzy będziemy mogli już tylko się zwracać z błagalną prośbą do Stwórcy, tudzież do Jego Świętych nietylko w niebie, ale także i na ziemi, których, Bogu dzięki, nie braknie. Największy uszczerbek w naszej kasie czyni utrzymanie piętnastu katechistów, jak to już pisałem w roku ubiegłym. Nie wątpię też, że dlatego i czcigodna Pani Hrabina była łaskawą dopomódz nam swym datkiem do utrzymania tych tak cennych pomocników.

Teraz naturalnie wypada mi poświęcić przynajmniej słów parę naszym katechistom. Ponieważ od czasu do czasu przy odpowiedniej sposobności zajmuję się fotografowaniem, mogę więc nawet dostarczyć fotografij mniej lub więcej inteligentnych fizyognomij poczciwych tych ludzi.

Żaden z nich z pewnością nie jest feniksem, lecz wszyscy umieją czytać i pisać, co wystarcza zupełnie do zadania, jakie mają do spełnienia. Ze względu na odległość osad, w których mieszkają neofici i katechumeni, katechiści są nietylko bardzo pożyteczni, ale nawet niezbędni. Widocznem to jest, gdy chodzi o odległość pięcio, sześcio albo ośmiomilową. Powiedziałbym nawet, że w odległości jednej zaledwie mili od misyi, bardzo pożytecznem jest posiadanie katechistów, osiadłych stale w danej miejscowości. Doświadczyliśmy tego najbardziej w ciągu roku bieżącego, umieściwszy katechistę o trzy kwadranse drogi od misyi w powiecie Magore. Powiat ten obejmuje kilka niewielkich wiosek, w których pogan było, niestety, daleko więcej, niż chrześcijan. Chrzczono tam rocznie co najwyżej 4 lub 6 osób dorosłych, lub dzieci. W tym roku zaś po umieszczeniu tam stałego katechisty, ochrzciliśmy 15 dzieci i 30 dorosłych. Przyczyna tego jest następująca. Wangurowie są wogóle bardzo bojaźliwi. Ponieważ zaś misyonarz może nader rzadko nawiedzać ich wioski, ujrzawszy więc go zdaleka, uciekają po większej części. W parę miesięcy później, biedny misyonarz probuje znowu szczęścia, lecz z takim samym wynikiem, bo ci, którzy już raz od niego uciekli, czynią to samo i za następnym razem.

Oto jeden z licznych rysów, świadczących o nadzwyczajnej bojaźliwości Wangurów.

W ostatnich czasach około piątej godziny po południu, przebiegałem wieś misyjną, zachęcając chrześcijan do bardziej regularnego uczęszczania na nabożeństwo wieczorne, odprawiane codziennie wspólnie w naszej kaplicy. Zbliżywszy się do jednej chaty, ujrzałem jedenastoletnią dziewczynkę, zajętą mieleniem kukurydzy, dziecko na mój widok natychmiast przerwało swą pracę i ukryło się w głębi domu. Wszyscy obecni, widząc to, głośnym parsknęli śmiechem. Na zapytanie moje, kto jest tym zbiegiem, odpowiedziano mi, że to pewno nieznajoma dziewczyna, jeszcze poganka, przybyła z górskich okolic. Zaczęto ją namawiać, aby wyszła z chaty i niczego się nie bała, ale napróżno. Wreszcie jakaś kobieta poszła po nią, ale tymczasem dziewczynka już się na strych wdrapała. Ostatecznie wyciągnięto ją stamtąd i przyprowadzono do mnie, ale biedaczka ciągle płakała i zakrywała twarz rękami. Uspokoiłem ją kilkoma życzliwemi słowy, starając się, o ile mogłem, przemawiać w jej rodzinnym dyalekcie, wielu bowiem tutejszych murzynów nie zna narzecza riswahili, rozpowszechnionego na Wybrzeżu. Powoli biedna dziewczyna ochłonęła z przerażenia, zaczęła się uśmiechać i przyrzekła, że już nigdy nie będzie odemnie uciekała.

Następnie puściłem się w dalszą drogę i w kwadrans później znalazłem się na przeciwległym krańcu wioski. W niewielkiej odemnie odległości dwie dziewczynki szły po wodę do rzeki. Młodsza, ujrzawszy mnie, rzuciła dzbanek na ziemię i ukryła się w krzakach, starsza zaś zatrzymała się na ścieżce i głośno śmiać się zaczęła. Któż był owym zbiegiem? Oto ta sama dziewczynka, która na kwadrans przedtem przyrzekła mi nie uciekać już więcej.

Oto do jakiego stopnia dochodzi bojaźliwość Wangurów, stanowiąca główną charakterystyczną ich cechę przynajmniej dopóty, dopóki są poganami. Łatwo więc można zrozumieć, jak to już wyżej powiedziałem, dlaczego potrzebujemy koniecznie jak największej ilości katechistów. Mieszkając od dzieciństwa w ewangelizowanym przez siebie zakątku, będąc naocznymi świadkami wszystkiego, co się tam dzieje w każdej wiosce, a nawet w każdej rodzinie, znają oni wybornie wszystkich i łatwiej, niż ktokolwiek inny, mogą nakłonić krajowców do zawarcia znajomości z misyonarzem, posyłania swych dzieci do szkoły i starania się dla niemowląt o Chrzest św.

Atoli rola naszych katechistów nie polega wyłącznie na bezpośredniem ewangelizowaniu murzynów, z wykładem religii bowiem łączą oni także naukę innych Przedmiotów, tak, że śmiało rzec można, iż ilu mamy katechistów, tyle i szkół posiadamy. Załączam tu fotografię jednej z nich, założonej w górach, a zostającej pod kierunkiem katechisty Justyna [1]).

Przekonaliśmy się z doświadczenia, że murzyn choć trochę wykształcony, to jest umiejący przynajmniej czytać i pisać, odznacza się zwykle żywszą i gorętszą wiarą, niż neofita, który tylko wyuczył się na pamięć kilku modlitw i trochę katechizmu. Wogóle też murzyni cenią bardzo naukę. Młody chłopak, nauczywszy się czytać, nie przestaje prosić i błagać, dopóki mu misyonarz nie da katechizmu, historyi świętej, lub książki do nabożeństwa. Po zdobyciu tego skarbu korzysta z każdej wolnej chwili, aby się ćwiczyć gdzieś na ustroniu w czytaniu, w miarę zaś nabywania w niem wprawy, zaczyna czytać coraz głośniej, aby go wszyscy słyszeli i podziwiali. Ponieważ to się codziennie powtarza, murzyn więc nabywa stopniowo rozmaitych religijnych wiadomości, którychby nigdy sobie nie przyswoił, słuchając tylko nauk katechizmowych. Takie zaś namiętne zamiłowanie czytania i pisania daje się spostrzedz nietylko u młodzieży, ale nawet u ludzi dorosłych, liczących lat 30 lub 40. W ostatnich nawet czasach dwaj czterdziestoletni wodzowie przyszli do mnie z gładkiemi drewnianemi tabliczkami i ołówkami w ręku, prosząc, abym im napisał cały alfabet. Innym razem widziałem, jak pewien murzyn dał drugiemu kurę w nagrodę za napisanie mu alfabetu na niewielkiej deseczce.

Kilka powyższych rysów świadczy wymownie o tem, jak ważną jest rola katechisty nauczyciela. — Gronko dziatwy, składa się przeważnie z dzieci, znanych tu pod nazwą „vidyego“, czyli „źle urodzonych.“ Czcigodna Pani Hrabina przypomina sobie zapewne, że w jednym z mych listów zeszłorocznych donosiłem o barbarzyńskim zwyczaju, jaki istniał tu

[1]) Zobacz naszą ilustracyę w Nr. 4 „Echa“ r. b.

niegdyś, a nawet i teraz jeszcze potajemnie tu i owdzie istnieje, polega zaś na zabijaniu dzieci, których urodzeniu się towarzyszyła jakakolwiek zła wróżba. Smutny ten zwyczaj zmuszał często misyę do przyjmowania biednych dzieci w celu ocalenia ich od niechybnej śmierci. Niektóre z nieszczęśliwych tych istot, przyjętych przed wielu laty przez misyonarzy, zawarły już małżeńskie związki, młodsze znajdują się w ochronkach, najmłodsze zaś powierza misya kobietom chrześcijańskim. Nie zaniedbano niczego w celu utrzymania przy życiu biednych tych dzieci, skazanych na śmierć od pierwszej niemal chwili swego istnienia. Poprzednicy nasi nawet sprowadzali z Europy smoczki, aby przyjęte przez siebie niemowlęta żywić krowiem mlekiem. Niestety, misya nigdy nie zdołała nabyć tak upragnionych krów i my sami nawet nie mamy do kawy ani kropli mleka. Dzieci te jednak dotąd żyją i murzyni zowią je najczęściej „dziećmi Ojca."

Czy mi teraz pozwoli czcigodna Pani Hrabina na króciutki rzut oka na obecny stan naszej misyi w Mhondzie?

Od dnia 1 lipca 1903 do 1 lipca 1904 roku wynikiem naszej pracy było 310 chrztów dzieci i dorosłych, tudzież 57 pierwszych Komunij św.

Co się tyczy Sakramentu Bierzmowania, to odbędzie się ono w październiku lub w listopadzie, spodziewamy się bowiem, że wówczas Jego Przewielebność X. Biskup Allgeyer zechce nas odwiedzić. Do Sakramentu Bierzmowania przygotowuje się wiele osób. Jeżeli Bóg pozwoli, doniosę później o pięknym tym obrzędzie.

Chciej przyjąć, najczcigodniejsza Pani Hrabino, wyrazy najgłębszej wdzięczności i najwyższego szacunku, z jakim dla Niej pozostaje

oddany sługa w Chrystusie

O. Ludwik, misyonarz apostolski.

Wikaryat apostolski Transwaalu.
(Oblaci Niepokalanego Poczęcia).

Johannesburg, dnia 20 maja 1904 r.

Czcigodna Pani Kierowniczko,

Zapewne zadaje Pani sobie pytanie, czy żyję jeszcze i czy misya w Johannesburgu dotychczas istnieje, oddawna bowiem Czcigodna Pani nie miała stamtąd wieści. Nieraz wprawdzie chciałem już wziąć pióro, aby donieść trochę szczegółów o naszej działalności, lecz o ile szybko czyniłem podobne postanowienia, o tyle trudno mi było je wykonać. Zewnętrzna praca większy, niż korespondencya posiada urok; nadto misya założona i zorganizowana w mieście, nie dostarcza prawie żadnego materyału do zajmujących listów, rozwija się bowiem w sposób również jednostajny, jak każda zwykła parafia. Różni się też znacznie od misyi, założonej wśród tubylczej ludności, gdzie od czasu do czasu zdarzają się rozmaite wypadki, zasługujące na uwagę, niezwykłe nawrócenia lub nadzwyczajne religijne prądy i kościelne uroczystości. W mieście nawrócenia, że się tak wyrażę, odbywają się zwykłym trybem i bez żadnego efektu, za pośrednictwem szkoły wieczornej.

Przedewszystkiem z radością mogę donieść, że skończyłem już wewnętrzne urządzenie skromnego kafryjskiego kościołka. W październiku roku ubiegłego były tam tylko cztery ściany; parę ławek, stary stół, na którym umieściłem statuę Najśw. Serca i obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, stanowiły całe moje bogactwo; szafa w zakrystyi zawierała jedynie kilka przedmiotów podrzędniejszego znaczenia, tak, że o żadnej ceremonii liturgicznej nie mogło nawet być mowy, ja zaś czułem się jakby znużonym ciągłem odprawianiem nabożeństwa, złożonego tylko z modlitw, pieśni i nauk bez Mszy św. i błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem. Obecnie kościół posiada już ładny ołtarz z drzewa palmowego, tak, że wygląda jak biały marmur, piękną Drogę krzyżową, konfesyonał i t. p. Szafa w zakrystyi jest już nieźle zaopatrzona, a chociaż nie wszystko jeszcze zdobyła, brakuje już jednak bardzo niewielu rzeczy. Od Bożego Narodzenia mogę już odprawiać wszelkiego rodzaju nabożeństwa w kościołku Najśw: Serca. Wszystko to zawdzięczam wspaniałomyślności mych przyjaciół, szczególną zaś wdzięczność winienem Sodalicyi św. Piotra Klawera i Tobie, Czcigodna Pani Kierowniczko, która raczyłaś pierwsza pośpieszyć mi z pomocą. Nigdy tego nie zapomnę i wraz z Kaframi w każdą niedzielę po Mszy św. modlę się na Pani intencyę. Staram się zwykle o jak największą okazałość wszelkich ceremonij religijnych, Kafrowie bowiem lubią to bardzo, a nawet pociąga to ich niezmiernie i przywiązuje do kościoła.

W ostatnich czasach musiałem z konieczności zapomnieć o długu, ciążącym na kościele, lecz teraz zacznę znowu stopniowo go spłacać i rachuję na wspaniałomyślność mych przyjaciół, bez których pomocy to spłacanie trwałoby bardzo długo. Właściwa praca misyjna nie bywa również zaniedbywaną, owszem rozwija się bardzo prawidłowo i przynosi trwalsze, oraz bardziej pocieszające owoce, niż w pierwszych dwóch latach, które mógłbym nazwać okresem tworzenia. Dwukrotnie już od chwili napisania ostatniego mego listu, odbywała się tu uroczysta ceremonia Chrztu św. kilku lub kilkunastu młodzieńców. Wprawdzie ilość kandydatów nie była znaczną, do każdej bowiem misyi dadzą się zastosować słowa: *Multi vocati, pauci vero electi,* gdyż wielu istotnie zostało powołanych, ale niewielu wytrwało. Tak, wielu zaczęło uczęszczać na nauki wieczorne, tak, że gdybym mógł ich wszystkich zatrzymać i nawrócić, to kościołek mój nie mógłby pomieścić tych neofitów. Wielu przyłożyło wprawdzie rękę do pługa, lecz z tego lub owego powodu cofnęło się po upływie dni kilku, inni doszli do połowy drogi, ale nagle znikli, nieliczni zaś kandydaci wytrwali aż do końca i przygotowali się należycie do przyjęcia odradzającego Sakramentu.

Wytrwałość nie stanowi bynajmniej charakterystycznej cnoty Kafra; jest on przeciwnie bardzo niestałym w pracy intelektualnej i religijnej, bardziej jeszcze, niżeli w materyalnej. Niema tam dla niego nic, uderzającego zmysły; myśl o życiu przyszłem, o wiecznej nagrodzie przewyższa zanadto zakres jego pojęć i zbyt jest daleką od jego wyobrażenia o szczęściu, aby należyty wpływ wywrzeć nań mogła. Co do mnie, to na szczęście chodziło mi zawsze daleko więcej o jakość, niż o ilość, w prze-

ciwnym bowiem razie nieraz może ogarnęłoby mnie zniechęcenie. Przedewszystkiem troszczyłem się zawsze o charakter i usposobienie neofitów i pod tym względem dotychczas nie mogłem się uskarżać. Inne kościoły dbają głównie o ilość swych adeptów. Taki sposób postępowania zgadza się najzupełniej z zasadami wyznawanej przez nie wiary; niejednokrotnie miałem do czynienia z ich kafryjskimi adeptami i przekonałem się, że są oni chrześcijanami tylko z imienia, religijna ich wiedza redukuje się prawie do zera, moralność zaś pozostaje w odpowiednim stosunku do ich wiary i pojęcia o obowiązkach chrześcijańskich.

Atoli Pan Bóg czyni wszystko podług właściwej wagi i miary; misya zaś w Johannesburgu, bądź co bądź, nawet pod względem ilości neofitów nie potrzebuje zazdrościć żadnej innej misyi. To, czego pod względem ilości nie da mi może praca w mieście, wynagradzają mi obficie odwiedziny w szpitalach górniczych. Tam naturalnie nie chodzi o wyrobienie doskonałych chrześcijan, oświeconych należycie w zasadach świętej naszej wiary i wyćwiczonych w wypełnianiu przykazań Boskich, oraz cnót chrześcijańskich, niema bowiem nawet czasu na rozpoczęcie takiej pracy. Najczęściej widzimy tych chorych raz tylko, lub co najwyżej parę razy; za następną bytnością dowiaduję się zwykle, że już zeszli z tego świata i gdybym za pierwszym razem nie przygotował ich do Sakramentu Chrztu świętego, za następnym razem byłoby już za późno. Chodzi więc tam poprostu o jak najprędsze wyrwanie szatanowi dusz, które śmierć bez Chrztu świętego wtrąciłaby w jego ręce, o otwarcie bram nieba tylu nieszczęśliwym, którzy w przeciwnym razie wpadliby na wieki w piekielne płomienie. Cieszę się więc, gdy mogę oświecić ich o tyle, aby poznawszy zasadnicze prawdy wiary naszej, przygotowali się do chrztu, tembardziej, że teologia w podobnych wypadkach nie stawia zbyt wysokich wymagań.

Bardziej jednak jestem spokojny i zadowolony, gdy do tego ogólnego religijnego pojęcia mogę jeszcze dodać jako bliższe przygotowanie akty wiary, nadziei, miłości i skruchy. Najczęściej zresztą bez wielkiej trudności otrzymuję pocieszające wyniki, niejeden bowiem Kafr, pochodzący z miasta, słyszał nieraz o prawdziwym Bogu i życiu przyszłem, i w szkole, i w kościele, albo też w stosunkach z bardziej ucywilizowanymi ziomkami przynosił sobie główne prawdy świętej naszej wiary. Niekiedy jednak zdarza się również, że sam nawet muszę zredukować do minimum niezbędne przygotowanie, znajduję bowiem biednego krajowca już w objęciach śmierci, niezdolnego już ani mnie zrozumieć, ani mi odpowiedzieć choćby za pomocą jakiegokolwiek znaku, czy pragnie zostać ochrzczonym. Co począć wtedy? Teologia nie pozwala nam się wahać. Kapłan spełnia poprostu swój obowiązek, nie wiedząc, jaki odniesie to skutek, lecz wielbiąc w głębi duszy cudowne zrządzenia Opatrzności, których nigdy zrozumieć nie zdołamy. Odwiedzenie tych szpitali jest jednem z głównych mych zatrudnień w dni powszednie; jest to praca, odbywająca się w ciszy i której zbytni rozgłos mógłby nawet zaszkodzić. Postanowiłem wszakże poświęcić jej słów kilka, aby Czcigodnej Pani dać do zrozumienia, że misya w Johannesburgu nie mniej od innych misyj afrykańskich przyczynia się do zbawienia dusz biednych murzynów.

Z zajęciem odczytałem w ostatnim numerze „Echa z Afryki“ zajmujący list mego przyjaciela i towarzysza broni, poczciwego Ojca Jenn z Pietermaritzburga. Obecnie rozpocząłem pracę, podobną do tej, o jakiej on nadmienia w swem opowiadaniu, a mianowicie przygotowuję trzech Kafrów do przyjęcia kary śmierci przez powieszenie, za okropny występek, o jaki ich oskarżono. Na tak ważną pracę wyznaczono mi zaledwie tydzień czasu, wyniki jej wszakże przeszły wszelkie me nadzieje. Śmiało rzec mogę, że wpływ słowa Bożego i działanie łaski na te serca tak zatwardziałe i zepsute były poprostu namacalne. Zdumiewało mnie niemal dobre usposobienie, które trzej skazańcy zaczęli okazywać już po pierwszych mych naukach i zachowali aż do końca. Nie mniej także podziwiałem ich spokój, rezygnacyę, a nawet prawie radość i szczęście w obliczu śmierci, jak również łatwość, z jaką wyrzekli się życia i wszystkiego, czem jeszcze mogli się w niem cieszyć. Nie dostrzegłem u nich ani chwili wahania, ani najmniejszego śladu obawy, nie słyszałem ani słowa skargi. Doprawdy widząc to, niepodobna było powstrzymać się od słów: *Degitus Dei est hic*, tu jest palec Boży, czyli łaska, zdolna jedynie w tak krótkim przeciągu czasu dokonać takich cudów. Okropna chwila egzekucyi wyznaczoną została na szóstą godzinę rano, ja zaś zaledwie na kwadrans przedtem zlałem wodę odradzającego Sakramentu na czoła tych katechumenów, poczem nie opuściłem ich aż do chwili rozstania się nieśmiertelnych dusz ze śmiertelnemi ciałami. Praca taka bywa prawdziwie pocieszającą, Bóg zaś od czasu do czasu udziela takiej pociechy misyonarzom, wypełniającym obowiązki swego powołania w jednem z miejskich więzień w tym kraju.

W wigilię egzekucyi, po ostatniej nauce, jeden z trzech Kafrów rzekł do mnie: „Ojcze, obok nas znajduje się trzech pogan, również jak my, na śmierć skazanych. Mówiliśmy im o tem, coś dla nas uczynił i także chcieliby cię widzieć, pragną bowiem przygotować się do dobrej śmierci i zostać zbawionymi.“

Nie mogłem ich odwiedzić tegoż samego dnia, bo już była ósma godzina wieczorem, nazajutrz jednak przekonałem się o prawdzie tego, co mi mówiono, i niezwłocznie zabrałem się do pracy. Za kilka dni, gdy wyrok zostanie potwierdzonym, wrócę może do Pretoryi, aby dokończyć dzieła przygotowania tych nieszczęśliwych i udzielić im Chrztu św. Są to wprawdzie pracownicy z ostatniej godziny, jak głosi Ewangelia, lecz Gospodarz niebieski taką samą, jak innym, da im zapłatę; są to przechodnie, spotkani na ulicach i zaułkach miasta, lecz Pan, wydający ucztę, chce, żeby weszli oni do Jego domu zamiast innych (to jest chrześcijan), którzy nie usłuchali wezwania Pańskiego. Ewangeliczna ta przypowieść sprawdza się niemal dosłownie w misyi w Johannesburgu. Przedewszystkiem więc, Czcigodna Pani Kierowniczko, proszę usilnie o gorące modlitwy i ofiary dla zbawienia tylu nieszczęśliwych Kafrów, narażonych na niebezpieczeństwo wiekuistej zguby. Łaska tylko może dokonywać nawróceń w ostatniej, stanowczej chwili; sam Bóg jedynie może tak wszystkiem pokierować, żeby sługa Jego znalazł się na miejscu w chwili, gdy religijna jego pomoc najbardziej jest potrzebną.

Takie zrządzenia Opatrzności tylko modlitwa i ofiara może wyjednać u nieskończonego Boskiego miłosierdzia, misyonarz zaś bywa jedynie narzędziem łaski i Opatrzności. W tem więc, bardziej jeszcze, niż w innych rzeczach, rachuję na pomoc członków i przyjaciół Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Chciej przyjąć raz jeszcze, Czcigodna Pani Kierowniczko, wyrazy najgłębszej mej wdzięczności, szacunku i uznania dla Twego dzieła.

F. Voltz O. M. I., misyonarz kafryjski.

Misyonarz ze Złotego Wybrzeża

do Czytelników „Echa z Afryki.“

La Croix, dnia 23 kwietnia 1904 r.

Kochani Czytelnicy,

Po pięcioletnim prawie pobycie w Afryce, wśród niezdrowego klimatu Złotego Wybrzeża, przełożeni, ze względu na nadwątlone zdrowie, uznali za właściwe wysłać mnie do naszego domu dla rekonwalescentów w La Croix, na południu Francyi. W towarzystwie dwóch innych misyonarzy odpłynąłem z Cape-Coast dnia 16 lutego na pokładzie francuskiego statku „'Amérique“, który miał nas zawieźć do Marsylii. Po długiej, czterotygodniowej żegludze, wylądowaliśmy na europejskim gruncie w poniedziałek dnia 14 marca.

Sanatoryum nasze leży w niewielkiej odległości od Marsylii, nad brzegiem morza, w okolicy górzystej, odpowiedniej dla zmęczonych misyonarzy. Oprócz korzyści, jaką mi przyniesie pokrzepienie sił fizycznych, korzystam również z nader cennej sposobności, aby napisać podręcznik, zawierający modlitwy i religijne hymny na użytek naszych chrześcijan w Kwittahu. Pracę tę zamierzam wydrukować w formie książki do nabożeństwa w języku krajowców, lecz misya w Kwittahu, leżąca na krańcu Złotego Wybrzeża z drugorzędnemi stacyami misyjnemi Zellah-Coffee i Danoe, zamieszkiwaną jest przez ludność, mówiącą zupełnie odrębnym językiem, tak, że książka, napisana dla plemienia Fanti, nie może naszym chrześcijanom w Kwittahu i jego okolicach przynieść żadnego pożytku. Od lat już wielu pragnęliśmy zebrać w małej książeczce najbardziej używane modlitwy i pieśni, lecz skutkiem zbytecznej szczupłości naszego budżetu, kwestya ta pozostała dotąd w stanie projektu, jeszcze w czyn nie wprowadzonego. Przed odjazdem do wybrzeży Afryki, zebrałem w rękopisie wszystko, co może zostać umieszczonem w przyszłej książce do nabożeństwa. Naturalnie musiałem poświęcić wiele czasu nietylko we dnie, ale także i w nocy, aby ułożyć i zebrać razem modlitwy i pieśni w języku, nie posiadającym ani słownika, ani gramatyki. Jestem tem więcej przekonany o koniecznej potrzebie tej książki: że, w misyi liczącej przeszło 1.100 chrześcijan, wśród katolików dość inteligentnych, umiejących czytać

i pisać nietylko w ojczystym dyalekcie, ale także w angielskim, urzędowym języku, brak takiej książki do nabożeństwa wywołuje u chrześcijan pewne zobojętnienie dla religii, a u pogan — nieprzezwyciężony opór. Murzyn o wszystkiem sądzi z pozoru; przechyli się więc z pewnością na stronę tej religii, która przedstawia więcej zewnętrznego czaru i powabu, posiadanie zaś książki do nabożeństwa będzie dla niego właśnie miało ten powab, a dla nas stanie się jednym ze skutecznych pomocniczych środków do nawracenia. Z drugiej strony misya protestancka dostarcza swym adeptom książek klasycznych i religijnych, drukowanych w krajowym języku Epe i niekiedy protestant, dumny z posiadania drukowanych książek w ojczystym dyalekcie, wygłasza rozmaite argumenta, oszukujące lub przerażające katolików. „Modlitwy nasze i Biblia — mówi — są drukowane w naszym języku; protestantyzm więc jest religią stworzoną dla nas przez samego Boga, przemawiającego w niej do nas rodzinną naszą mową.“ — Jakąż inną odpowiedź może dać nasz chrześcijanin na podobne słowa, jeżeli nie następującą: „Wkrótce Ojciec i dla nas wydrukuje książkę, którą będziemy brali ze sobą do kościoła, aby z niej uczyć się i czytać na lekcyach katechizmu.“

Dotychczas tylko dzieci z naszej szkoły i to jedynie z klas wyższych mogły podczas Mszy św. w niedzielę śpiewać religijne hymny i odmawiać głośno modlitwy, które najprzód musiały przepisywać w niewielkich zeszycikach. Gdy zaś moja książka do nabożeństwa zostanie wydrukowaną, wówczas nietylko dzieci będą mogły modlić się i śpiewać, lecz i młodzież, która już opuściła nasze szkoły, będzie również w stanie przyswoić sobie słowa i melodyę naszych pieśni. Śmiało więc twierdzić mogę, że wydrukowanie tej książki posiada niemałe znaczenie, stanowić bowiem może nadzieję znacznego postępu i rękojmię nowych nawróceń. Wyłuszczam to wszystko, nietylko dlatego aby dowieść, jaką korzyść odniosą z tej książki nasi wierni, a tembardziej nie dla próżnej osobistej chwały: ale dlatego, że konieczna potrzeba dziełka tego rodzaju, jako czynnika, mogącego wpłynąć nader dodatnio na inteligencyę murzynów, podyktowała mi te słowa. To też podczas całego mego pobytu w La Croix, przyszła ta książka była głównym przedmiotem mej pieczy, nietylko bowiem przejrzałem rękopis, ale uporządkowałem go i przepisałem, tak, że teraz już zupełnie gotów jest do druku. Alfabet języka Epe posiada wiele liter dziwacznych, jak również akcenta i poszczególne znaki, które ze strony drukarza wymagają niemałej staranności i uwagi.

Dzięki pomocy niektórych wspaniałomyślnych Czytelników, którzyby może zechcieli mi dopomódz do pokrycia kosztów druku i illustracyi mojej książeczki, ośmielam się wierzyć w rychłe urzeczywistnienie tego projektu, od tak dawna niewykonanego, a tak drogiego zarówno mnie samemu, jak naszym wiernym na dalekim czarnym kontynencie.

Oby Bóg, który wie, że podjąłem się tego zadania jedynie dla chwały Jego i rozkrzewienia Jego królestwa, raczył pobłogosławić wszystkim kochanym naszym dobroczyńcom, chcącym łaskawie się przyczynić do urzeczywistnienia powyższego zamiaru!

A. Riber, misyonarz.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

(Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Rzym. *Dnia 12 lutego.* — Msgr. Rolleri, mianowany przez Jego Świątobliwość następcą niezapomnianego Msgra Savelli-Spinola, a zajmujący już od r. 1882 stanowisko minutanta Kongregacyi Rozkrzewiania Wiary, posiada wielkie doświadczenie w prowadzeniu interesów. Nominacya ta została przyjętą z wielkiem zadowoleniem.

Dnia 14 lutego, wtorek. — Dziś złożyłyśmy z mą asystentką wizytę Siostrom Misyonarkom Królowej Apostołów (z Liońskiego Stowarz. Misyjnego), do których należy, dobrze znana Czytelnikom „Echa", Siostra Elesbaan. Głębokie wywarły na nas wrażenie swoboda i wesołość dobrych tych Sióstr, tak dotkniętych jednak skutkami francuskiego „kulturkampfu."

Dnia 18 lutego. — Zmuszoną będąc udać się do Wikaryatu, miałam tam sposobność poznania bardzo uprzejmego prałata, Msgra Faberi, świeżo mianowanego następcy sekretarza wikaryatu, Msgra Checchi. Opuszczając Wikaryat, ujrzałam wielki napływ ludzi przed kościołem świętego Augustyna, co mi przypomniało zapowiedziane tymi dniami uroczyste *triduum* na cześć dopieroco w poczet Błogosławionych wyniesionego, Stefana Bellesini, proboszcza z Genazzano. Na chwilę weszłam do świątyni. Dom Boży, wspaniale przyozdobiony, płonął tysiącem świateł elektrycznych, a nad wielkim ołtarzem, gdzie pontyfikalna odprawiała się suma, unosił się również w świetlnych ramach portret skromnego proboszcza z Genazzano. Przy bocznym ołtarzu, przed obrazem Matki Boskiej Dobrej Rady, podnosił właśnie kapłan Hostyę dla uczczenia Jej przez wiernych. Świątynia rozbrzmiewała wspaniałym śpiewem. Rzymianie lubią nad wyraz takie kościelne uroczystości i nikt ich nie doścignie we wspaniałem tychże urządzaniu.

Dnia 21 lutego. — Dziś zrana zebrała się w mieszkaniu J. Em. kardynała Gotti tak zw. „Congregatio antipreparatori" Kongregacyi św. Obrzędów w sprawie beatyfikacyi i kanonizacyi czcigodnego Jana Nep. Tschiderer'a, księcia-biskupa Tryentu. Msgr. Tait z Tryentu, biorący udział w procesie tym beatyfikacyjnym, jako postulator, odwiedził nas tymi dniami, obiecując mi ofiarować swe najnowsze dzieło o biskupie Tschidererze. W dziele tem osobny rozdział poświęcony czynnej miłości biskupa dla misyj afrykańskich.

Dnia 24 lutego, piątek. — O ¼ na 12-tą naznaczoną miałam audyencyę u Jego Świątobliwości. Zaledwie zdążyłyśmy zająć miejsca w jednej z sal, do prywatnych pokojów Ojca św. prowadzących, gdy rozległ się dzwonek, a po chwili wezwano nas na audyencyę o kwadrans wcześniej, niżeśmy się tego spodziewały. Dobrze, iż obmyśliłyśmy oddawna wszystko, co było do powiedzenia. Pius X przyjął nas ze zwykłą sobie dobrotliwością. Kazał nam usiąść koło biurka, i, widząc, że asystentka moja trzyma dużą kopertę z fotografiami, dał znak położenia tejże na stole.

— Wszak „maestro di camera" zapewne na to pozwolił — rzekł z uśmiechem, wskazując fotografie.

W ciągu rozmowy położyłam i ja przed Jego Świątobliwością dopieroco z drukarni nadeszły wykaz datków z r. 1904 w języku włoskim. Ojciec św. wziął papier ten do ręki, uważnie go przeglądając.

— Sto ośmdziesiąt tysięcy lirów! — wyrzekł, zatrzymując wzrok na sumie ogólnej. — No, umiecie pieniądze wynajdywać!

— Ojcze święty — odpowiewiedziałam — my pieniędzy nie szukamy, one same przez pisemka nasze wpływają.

Jego Świątobliwość poruszył głową:

— Istotnie, widoczne tu działanie Opatrzności!

Kiedy już przedłożyłam wszystkie moje sprawy, nadmieniłam jeszcze, że wkrótce przybędzie z pielgrzymką austryacką do Rzymu mała deputacya od Sodalicyi. Deputacyę tę pragnęłabym przedstawić Jego Świątobliwości.

— Dałoby się to zrobić — rzekł Papież.

— Czy wolno mi o tem z „maestro di camera“ pomówić?

— O, tak!

Srebrzysty dźwięk na biurku stojącego zegarka przypomniał nam zbliżającą się chwilę pożegnania. Upłynął nam już kwadrans u Ojca św., który teraz podniósł się i dał znak odejścia. Poprosiłam jeszcze o błogosławieństwo dla Sodalicyi i dla tych wszystkich, co się w prośbie o nie z Sodalicyą złączyli. Namiestnik Chrystusowy przeżegnał się sam, potem nas powoli i uroczyście pobłogosławił. Upadłam na kolana i tym razem ucałowałam Jego stopę.

Przy odejściu Ojciec św. skinął przyjaźnie, a jednak na wpół smutno. „Nostra cara madre!“ — doleciały mię jeszcze Jego słowa. Potem drzwi się za nami zamknęły, i rozpromienione opuściłyśmy Watykan, unosząc różne skarby, w liczbie których była fotografia, a na niej, pięknem pismem Ojca św. nakreślone następujące słowa:

Najukochańszym córkom: generalnej kierowniczce Sodalicyi św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich i wszystkim siostrom Sodalicyi z życzeniem, aby Pan Bóg je wspierał w tem dziele miłości bliźniego udzielamy z głębi serca Naszego apostolskiego błogosławieństwa. PIUS P. P. X.

O $^3/_4$ na 12-tą byłyśmy już z powrotem ku wielkiemu zdziwieniu nie spodziewających się nas tak wcześnie domowników.

Dnia 27 lutego, poniedziałek. — Msgr. Heylen, Biskup Namur, przybył tu przed kilku dniami dla przygotowań do Kongresu Eucharystycznego, który trwać ma od 1-go do 6-go czerwca. Z powodu interesu do Jego Ekscelencyi udałyśmy się do zamieszkiwanej przezeń prokuratoryi OO. Premonstratensów. Niestety, oznajmiono nam, że X. Biskup po dwudniowym pobycie w Rzymie z wielkim pośpiechem wyjechał.

Dnia 1 marca, środa. — Ostatnimi czasy miałam sposobność zapoznania bliżej z dziełem naszem rozmaitych Biskupów włoskich. Prawdziwie pocieszającem jest zainteresowanie się tych książąt Kościoła naszą Sodalicyą, oraz gotowość, z jaką ją polecają. Szczególnie ucieszyło nas polecenie Jego Em. kardynała Capecelatro, Arcybiskupa Kapui, oraz Fr. Bernarda Józefa Doebbinga, O. F. M., Niemca (rodem z Westfalli), Biskupa Nepi i Sutri.

Dnia 6 marca. — Dziś zrana przyjmował Ojciec św. w sali Konsystorza, wprowadzonych przez Jego Em. kardynała wikaryusza Respighi, kaznodziei wielkopostnych miasta Rzymu. Ojciec św. miał do zebranych przemowę, w której zalecił, by się na św. Janie Chrzcicielu wzorowali, przyswoili sobie ducha pokuty, płomienną gorliwość Poprzednika, siłę przekonania, jakiem jego osoba tchnęła, jakie było duszą jego postępowania. Następnie wskazał: *jak miewać kazania?* Żadnej polemiki, żadnych słów twardych, żadnej polityki na ambonie! Żadnej za ozdobnością pogoni, żadnej chęci błyszczenia; natomiast pouczanie o prawdach religijnych tak nieznanych, a tak pociągających w swej prostocie. Na końcu: *o czem mówić?* O nieodzownej potrzebie pokuty, o wypełnianiu obowiązków swego stanu, o prawdach wiecznych.

Dnia 7 marca, wtorek. — Msgr. Lorenzelli, nowy Arcybiskup Luki, uprzedni Nuncyusz w Monachium, a ostatnimi czasy w Paryżu, bawi od niedawna w Collegio Leonino w Prati di Castello, zamierzając wkrótce udać się na swe biskupie stanowisko. Ponieważ Jego Ekscellencya podczas pobytu w Monachium zawsze względem Sodalicyi bardzo łaskawie był usposobiony: pragnęłam skorzystać ze sposobności, by mu się przypomnieć. Jego Ekscellencya z największą przyjął nas dobrocią, żartował ze swej znajomości niemieckiego języka, (co bynajmniej na żart nie zasługuje), i przyrzekł zajęcie się naszem dziełem szczególnie w Luce poprzeć czynami.

Od piątku wieczorem bawi w Rzymie Przew. X. Maksymilian Saski, profesor uniwersytetu we Friburgu; wracając więc do domu, zajechałyśmy do „Anima“, gdzie J. K. Wysokość się zatrzymał, dla złożenia uszanowania księciu, który kilkakrotnie dał dowody wielkiego zainteresowania się Sodalicyą (polecał ją

na Kongresie Maryańskim we Friburgu, w Solurze zaś Sodalicyi i misyom afrykańskim poświęcił kazanie). Powiedziano nam jednak, że książe udał się do Kolegium Greckiego i zaledwie nazajutrz wróci na to tylko, by najprawdopodobniej zaraz wybrać się w podróż. A więc żadnej nadziei zobaczenia się!

Jakież były nasza radość i zdziwienie, gdy mi oznajmiono tego samego wieczoru jeszcze wizytę księcia w towarzystwie Rektora Greckiego Kollegium. Don Raimunda Ketzhammer'a O. S. B., z którym książe jest zaprzyjaźniony. Trudno opisać wrażenie, jakie sprawia postępowanie tak życzliwe, otwarte, pokorne. a książęce zarazem tego królewskiego syna na wszystkich, co się bliżej z nim zetknęli, a cóż dopiero na mnie, która widziałam go ostatni raz przed 25-ciu laty jako młodziutkiego, wesołego lejtnanta, sąsiada mego przy stole na saskim dworze. Co za przeszłość i jaka teraźniejszość!... Jakże często w duszy księcia rozbrzmiewać musi „Magnificat“ za to, co Pan w nim zdziałał!... A nasze serca z jakąż radością mu wtórują!... bo i nam dano było wybrać „najlepszą cząstkę.“

Z wielkiem zajęciem kazał sobie książe opowiadać o dziele naszem i jego rozwoju, przyrzekając, jak dotąd, tak i na przyszłość przy każdej odpowiedniej sposobności występować w sprawie naszej. Przed odejściem J. K. Wysokość zaszedł do naszej kaplicy, gdzie oddał cześć Najśw. Sakramentowi przed obrazem Opiekuna i Patrona Sodalicyi, św. Piotra Klawera.

Ze słowem: „Do widzenia!“ opuścił nas książe, udając się pieszo, jak przyszedł, do Greckiego Kollegium. My tymczasem rozmawiałyśmy długo jeszcze o tych odwiedzinach wymowniejszych, niż najbardziej krasomówcze kazanie.

Filia krakowska. Z odczytu X. Bratkowskiego T. J. *Dnia 9 marca.* — Z porywającą ciepłą wymową tak mu właściwą, z głębokiem odczuciem i zrozumieniem swego przedmiotu mówił przeszło godzinę X. Bratkowski przed szczelnie zapełnioną wielką salą Hotelu Saskiego o założeniu i rozwoju Sodalicyi św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich, a słowa, któremi naszkicował szlachetną postać założycielki tego Stowarzyszenia, tak gorącą dla sprawy Bożej hr. Maryę Teresę Ledóchowską, odczuło zwłaszcza tych parę osób, co miały sposobność zetknąć się z nią *na dłużej* i przy tem wielkiem sercu zagrzać się do wielkich celów, którym ona poświęciła życie.

Niemniej gorąco i z całą siłą zachwytu dla poświęcenia, a przyjaźni dla brata w zakonie, przesunął nam X. Bratkowski przed oczyma duszy postać X. Jana Beyzyma T. J., apostoła trędowatych na Madagaskarze i wspomniał, iż niepodobna, aby nam reszcie, Polakom, obojętną być mogła daleka Afryka, jeśli z łona narodu polskiego Bóg wskrzesza dla zbawienia dusz czarnych bliźnich takie serca i takie poświęcenia jak Maryi Teresy Ledóchowskiej i X. Beyzyma.

Żałować tylko musimy, że nie rozliczyłyśmy się dostatecznie ani z rozmiarami sali Hotelu Saskiego, ani z gotowością stawienia się publiczności krakowskiej i rozesłałyśmy za wiele zaproszeń. Tłumy osób i to najdoborowszej publiczności musiały się cofnąć, gdyż przed 7-mą godziną, naznaczoną na odczyt, ścisk na salię w przedpokojach był nie do opisania. Także aparat przy obrazach świetlnych zawiódł. Mamy jednak nadzieję, że te zewnętrzne braki w reżyseryi odczytu przebaczy nam chętnie uprzejma Publiczność krakowska ze względu na osobę prelegenta, oraz ze względu na świętość przedmiotu, któremu odczyt poświęcił. Z naszej strony przy-

rzekamy uniknąć na przyszłość, o ile to będzie w naszych siłach, wspomnianych błędów i zasłużyć na sympatyę, którą publiczność krakowska okazała nam przy tym pierwszym misyjnym odczycie.

ODCINEK.

August Cypriano.

(Dokończenie. — Patrz „Echo“ Nr. 3).

Wycieczka udała się wybornie i zapomniano prawie o porannej rozmowie. O trzeciej godzinie po południu wyruszono z powrotem, lecz zaledwie pociąg przebył dwa kilometry, podróżni uczuli gwałtowne wstrząśnienie, pociąg się przechylił, wagony zadrżały, tak, że podróżni ledwie zdołali wyskoczyć. Zasługuje zaś na uwagę, że wykoleił się jeden tylko wagon i to właśnie ten, w którym się znajdowali nasi fanfaroni! Nauczka ta poskutkowała, gdyż w ciągu paru lat następnych, ojciec Augusta nigdy już nie jeździł koleją żelazną, ale natomiast od czasu do czasu towarzyszył mu na Mszę św.

Względem misyonarzy August był zawsze tak posłusznym i uległym, że starał się niemal odgadnąć ich życzenia. Raz tylko wykroczył w tym względzie i to jedynie przez posłuszeństwo dla ojca. Było co podczas karnawału w r. 1900, w którym cały kraj został dotknięty okropną klęską głodową. W karnawale nasi eksterniści urządzali zwykle własnym kosztem zabawę, kupowali rozmaite stroje, maski, bębny i t. p. Misyonarze nigdy nie widzieli nic złego w dziecięcej tej igraszce, która polegała na uderzaniu w dwa bębny i zbieraniu składki na ucztę, złożoną z kiełbasek i ryżu. Tego roku jednak zaszły wyjątkowe okoliczności, ponieważ bowiem w mieście wielu nędzarzy poprostu umierało z głodu, nie wypadało więc urządzać takich manifestacyj. Dlatego też O. Superyor polecił mi zabronić stanowczo powyższej zabawy, przynajmniej tym razem. Kazałem więc przynieść do misyi wszystkie ubrania przygotowane na tę uroczystość i August także przyniósł mi jedno. Niedziela upłynęła wśród zupełnej ciszy, poniedziałek również, ale łatwo można sobie wyobrazić nasze zdziwienie, gdy we wtorek około południa usłyszeliśmy odgłos bębna, a po chwili ujrzeliśmy grono przebranych młodzieńców, pomiędzy którymi był także i August. Ojciec jego tak nalegał i groził, że chłopak ustąpił, młodszy zaś, dziewięcioletni jego brat, okazał w tej okoliczności większą stałość charakteru. Widząc, że nie zdoła dłużej się opierać, biedny dzieciak poprostu ratował się ucieczką. Dowiedziawszy się o wszystkiem, co zaszło, uznałem za słuszne nie odzywać się dopóty, dopóki wzburzone umysły nie uspokoją się nieco. W dwa dni później dopiero wezwałem do siebie Augusta i rzekłem: „Tak więc szanujesz rozkaz

twego nauczyciela?“ Dłużej mówić nie mogłem, bo chłopak się rozpłakał i ze łzami w oczach przyrzekł, że nigdy już więcej tego nie zrobi. Rzeczywiście dotrzymał słowa, a nawet w ciągu dwóch ostatnich lat swego życia, nie wziął ani razu udziału w podobnych zabawach. Teraz dodać jeszcze muszę słów parę o jego nabożeństwie do Najświętszej Panny. Często, a nawet prawie codziennie odmawiał on różaniec i dopóty mnie męczył swemi prośbami, dopóki mu nie dałem ogromnego różańca, złożonego z piętnastu tajemnic. Lubił także bardzo służyć do Mszy św. w sobotę i czynił to już regularnie od roku, gdy ojciec, ze względu na jego zdrowie, zabronił mu służyć do Mszy św. w dni powszednie. W maju ozdabiał w domu ołtarzyk, na którym umieszczał obraz Najświętszej Panny i dwie świece, zapalane przezeń codziennie przez cały miesiąc. Każdego też dnia pisał karteczki, które składał w szkole, w skrzynce umieszczonej u stóp statui Bogarodzicy; na kartkach tych zapisywał kwiatki duchowne, ofiarowane Maryi, jak np.: nawiedzenia Najśw. Sakramentu, akty strzeliste, Msze, Komunie św. i t. p.

Początkiem choroby biednego dziecka była ciągła lekka gorączka, która podkopywała jego siły. Pomimo cierpienia z ust jego nigdy żadna nie wyszła skarga. Zapytawszy go pewnego razu, czy mu się nie przykrzy ta choroba, usłyszałem od niego tę przedziwną odpowiedź: „Ach, mój Ojcze, wszak Ojciec Superyor nam powiedział, że to sam Pan Bóg zsyła na nas choroby.“ Cierpliwość jego nie znużyła się ani na chwilę. Wiedziony jakiemś przeczuciem, zacząłem pewnego razu mówić mu o śmierci, aby go stopniowo oswoić z tą zbawienną myślą. Z początku przerażała go śmierć w tak młodocianym wieku, powoli jednak przygotował się do niej i raz po Komunii św., w dniu św. Stanisława, jeżeli się nie mylę, rzekł: „Chciałbym umrzeć w młodym wieku, gdyż nie wiem, czy wyrósłszy, pozostałbym zawsze dobrym chrześcijaninem, ponieważ w mieście pomiędzy dorosłymi jest tak mało dobrych chrześcijan.“

Tak więc Boski Mistrz przysposabiał powoli to serce, które chciał zachować dla siebie i wezwał go za młodu, aby żaden nieczysty powiew światowy nie skaził i nie splamił delikatnego tego kwiatu. — W czerwcu 1903 roku, w kilka dni po uroczystości Najświętszego Serca, profesor jego, W. O. Borrel, pisał do mnie:

„August ma się bardzo źle. W uroczystość Najśw. Serca spowiadał się jeszcze i komunikował, ale w takim stanie osłabienia, że ani ja, ani O. Superyor, nie mogliśmy go poznać. Szedł z trudnością i podczas Mszy św. zemdlał kilka razy. Jakże piękny i budujący przykład pozostawia ten chłopak swoim towarzyszom!“

Komunia ta miała być już jego Wiatykiem, bo w kilka, dni później niespodzianie umarł. Boskie Serce Jezusa spełniło swą obietnicę. Oby z wysokości niebios świątobliwy ten młodzieniec błogosławił teraz swojej rodzinie i u Serca Jezusa, oraz Matki Jego Maryi wyjednał nawrócenie nieszczęśliwego swego ojca. Nie zapomni on też z pewnością o swych małych przyjaciołach w Europie, których tak bardzo kochał.

Krucyata modlitwy za Afrykę

(od 6 do 15 maja 1905 r.).

Kto czytał życie kardynała Lavigerie, pióra X. Biskupa Baunard'a, znakomitego Rektora Instytutu katolickiego w Lille: ten pamięta może w dziele tem, którego każda karta uwydatnia wojowniczy zapał i niestrudzoną działalność Prymasa Afryki, jeden ustęp głęboką myśl zawierający. Arcybiskup gotów wypełnić rozkaz Ojca św.: *Duc in altum!* olbrzymie czyni przygotowania w celu pozyskania Afryki dla chrześcijaństwa. I jakaż jest pierwsza myśl tego apostolskiego programu? Jaki krok pierwszy?... Oto sprowadzenie Karmelitanek! Dusze te kontemplacyjne, na podobieństwo Mojżesza modlącego się na górze, wyjednać mają zwycięztwo dla walczących na nizinach misyonarzy.

„Przedewszystkiem trzeba nam ogniska modlitwy“ — mówił wielki apostoł.

I my, dzieląc to przekonanie, usiłujemy łączyć pracę nieustanną z codzienną modlitwą o nawrócenie Afryki. Próżne byłyby nasze trudy, bezowocne — zabiegi: gdyby nie towarzyszyła im modlitwa.

Ale Afryka — olbrzymia! a robotnicy ewangeliczni — w tak małej liczbie! przeszkody zaś tak groźne!... Czyż nie wymaga to zespolenia innych sił jeszcze, pomnożenia głosów błagalnych, rozgrzania bratnią miłością większej liczby serc w Europie dla przechylenia szali miłosierdzia Pańskiego na nieszczęśliwych w Afryce pogan! To też zachęcamy wszystkich członków Sodalicyi, Prenumeratorów i Przyjaciół naszych do przedsięwzięcia krucyaty. Nie jest ona wojowniczą, nasza krucyata, co roku przed uroczystością Opieki św. Józefa przedsiębrana, polega zaś na odprawieniu nowenny [1]). Pożądanem byłoby: gdyby dusze gorące złączyły z tem inny dobry uczynek; a w każdym razie zespólmy się w modlitwie w myśl Zbawiciela: »*Gdzie dwóch lub trzech w imię moje zgromadzonych: tam i ja jestem.*«

[1]) Modlitwy ułożonej przez zmarłego misyonarza z Zambezy do nowenny, o której mowa, służyć mogącej, dostarcza na żądanie bezpłatnie w dowolnej ilości egzemplarzy, w różnych językach europejskich *Filia Sodalicyi św. Piotra Klawera w Krakowie, Starowiślna 15.*

Zamknięcie redakcyi 15 marca 1905.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk artykułów i listów dozwolony tylko z wymienieniem źródła.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

Dla dotkniętych głodem w Afryce: p. F. Dombrowski 1 rb.; jenerałowa Zadarnowska 2 rb.; przez p. M. Łukaszewicz: p. Ostrejko 3 rb.; przez p. W. Kwella: prenumeratorowie *Echa* 2 mk. 40 fen., p. N. N. 20 mk.; p. W. Trojanowska 1 rb.; p. Mosiukiewicz 1 rb.; przez p. Mosiukiewicz: p. Pruszyńska 1 rb., p. H. O. 50 kop., p. M S. 20 kop., p. Dwożecka 50 kop.

Na wykup i ochrzczenie dzieci i niewolników: przez hr. Łubieńską: p. A. Matuszkiewicz 1 kor.; p. A. Simajłło - Zimitrowicz 5 rb.; jenerałowa Zadarnowska 2 rb.; przez p. Rogowskiego: X. prob. Puzyrewski 1 rb. 40 kop.; przez X. Puzyrewskiego: p. Wierzba 20 kop., p. Wierzbowa 20 kop.. p. Puzyrewska 15 kop., Kasia Krasowska 15 kop., p. P. Rogowski 15 kop.; przez p. Rogowskiego: p. M. Kundzicz 20 kop., p. M. Drozdowska 5 kop., p Prokopowicz 25 kop.; przez p. Prokopowicza: p. Szarejko 15 kop., p. M. Kuczyński 15 kop., p. K. Turosieński 10 kop., p. Markiewicz 10 kop., p. Z. Kuczyński 5 kop., p. J. Turosieński 5 kop., p. Pronczuk 15 kop., p. Popławski 10 kop., p. Bartoszewicz 10 kop., p. J. Szarejko 10 kop.. p. M. Szarejko 10 kop., p. J. Bartoszewicz 10 kop.; przez p. M. Łukaszewicz: Litwinka z Wilna jako przyczynek na wykup i ochrzczenie z nadaniem imienia **Marya** 10 rb.; przez X. N. N.: p. A. Zaszewska i za jej pośrednictwem 30 rb.

Na chleb św. Antoniego: N. N. 2 kor.; X. J. Białecki 6 rb.; przez p. Kosibę: p. M. Kukiełka 6 kor.; przez p. Kozłowskiego: p. W. Gryniewicz 3 rb.; p. F. Dombrowski 1 rb ; p. St. Czasznicka ze skarbonki 4 rb. 45 kop.; przez p. Ostaszewską: p. M. Bielicka 50 kop., p. W. Glinka 50 kop., p. A. Celińska 50 kop., p. Łafaj 50 kop.; przez p. Martinka: p. M. Bocek 1 kor., p. Liśnikowska 80 hal.; przez p. Kołodziejczyka: p. Wł. Dębicki 50 kop ; przez p. M. Łukaszewicz: p. O. Staniewiczówna 3 rb., p. W. Kulesińska 1 rb., p. Likszna 1 rb.; p. J. Kotzian 1 mk.; przez p. Zioba: N. N. z Rozbarku 2 mk.; Skarbonka 11 kor. 72 h. i 5 fen.; p. Mosiukiewicz 1 rb.; przez p. Mosiukiewicz: p. H. O. 50 kop., p. E. Dwożecka 1 rb.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: za pośrednictwem p. Głuchowskiej 1 kor. 16 hal.; p. K. Rudnicki 1 kor. 60 hal., p. M. Jurek 60 hal.; p. S. Czasznicka 35 kop.; p. J. Młyniec 75 hal.; p. J. Garczyński od uczestników 3 mk. 90 fen.: p. A. Gawrońska 6 mk.; p. F. Antoniewicz 2 mk. 20 fen.; p. Aleksandrowicz od zbieraczek i uczestników 3 rb.; p. T. Głuchowska od uczestników 2 kor. 20 hal.; p. J. Greń 1 kor. 30 hal.; p. J. Wróblewski 60 hal., p. St. Wróblewska 60 hal.; przez p. Mosiukiewicz od różnych osób 1 rb.

Liga dzieci dla Afryki: za pośrednictwem p. Głuchowskiej 1 kor. 5 hal.; p. M. Rentówna i N. N. 75 kop.; p. J. Młyniec 90 hal.; p. A. Gawrońska 6 mk.; p. T. Głuchowska 2 kor. 20 hal.; p. J. Greń 50 hal.

Dla OO. Jezuitów w Zambezie: przez p. Mosiukiewicz: p. E. Dwożecka 30 kop.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma: p. Morkowska 1 kor.; p. R. Reinbold 1 mk. 80 fen.; przez p. L. Kłossowską: pp. S. i W. Kubiccy 1 rb.; przez p. Trojanowską: p. Gołębiowski na Mszę św. 1 rb.

Dla OO. Ducha Świętego: dla O. Cayzan'a: (na szpital dla umierających) p. Lankau 80 hal.

Dla OO. Kapucynów: na misye w Berberze: p. Wł. Szutkowski 2 rb.

Na alumnów murzynów: p. W. Bętkowska 5 kor. 50 hal.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: p. P. Romaszko 4 rb.; N. N. 1 kor.; p. Z. Koźmian 2 kor.; WW. SS. Norbertanki 4 kor. — Datki zelatorskie: p. E. Czaplicka 1 rb.; p. F. Parajanowicz 1 rb.; p. Z. Tranczuk 1 rb.; p. J. Młyniec 2 kor.; p. D. Jacz 1 rb.; p. P. Romaszko 1 rb.; p. J. Muszczyńska 1 rb.; p. F. Putniorz 2. kor.; p. Z. Szczyrbowska 2 kor.; p. W. Dębicki 1 rb.; p. A. Dębicka 1 rb.; p. W. Bętkowska 2 kor.; p. F. Antoniewicz 2 mk.; p. Chmurska 2 kor.; p. A. Przybychowska 2 kor.; p. L. Kłossowska 1 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych z Austryi . . . . kor. **127·08,**
„ „ „ „ z Królestwa i Rosyi. . rb. **516·—,**
„ „ „ „ z Niemiec . . . . mk. **97·75.**

Dla Ojca św. jako ofiara wdzięczności za Brewe papieskie: X. M. Dukalski 10 rb.

Nadesłane przedmioty:

P. Skowron: 140 różańców (własnej roboty); p. Jachimska: koronkę szydełkową do korporalu; p. Porębska: różaniec i karty z widokami; p. Monika: sukienkę; WW. SS. Wizytki: dużo zużytych marek, torebkę, farby, dwie sakiewki, 15 igielników, karty z widokami i różne drobiazgi; p. Matuszkiewicz: obrazki, książkę do nabożeństwa i kilka broszurek; WW. SS. Wizytki: żłóbek z Dzieciątkiem Jezus, teczkę z papierami, różne drobiazgi, obraz św. Józefa w ramach i wiele małych obrazków; p. J. Giaro: obrazki; X. Wałeczek: znaczną ilość zużytych marek; p. K. Giaro: zużyte marki i kilka różańców; p. Młyniec: nowe karty pocztowe; hr. B. Łubieńska: 8 nowych sukienek i 2 fartuszki dla murzynków; p. Noreyko: zużyte marki; O. Romuald z Wadowic: około 24.000 zużytych marek i 300 sztuk ładnych obrazków.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców Misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa.“ **Szczególne intencye:** W. O. Z. W. o nawrócenie kilku osób; intencye X. K. i jego parafian; intencye M. z P.; intencye S. z W.; intencye W. K.; R. o nawrócenie Szymona; K. W. o modlitwę w ciężkiem strapieniu; M. K. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo w wygraniu zawikłanej sprawy i kilku intencyach; A. Z, o szczęśliwe zakończenie ważnej sprawy.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

☞ Na przyszłość stypendya mszalne, również jak i inne ofiary, wykazane będą w »Echu« w ten sposób jedynie, że pomieszczone zostaną: nazwisko tego, kto pieniądze przesyła, oraz otrzymana ogólna suma bez wyszczególnienia pojedyńczych datków i osób.

Nie będzie to miało oczywiście żadnego ujemnego wpływu na dokładność w stosowaniu się do rozporządzeń naszych dobroczyńców, do czego ściśle sumienie nas zobowiązuje. Nadto każdy, kto wysełą datki, otrzyma pokwitowanie z wykazem ilości i intencyi Mszy św., co może służyć za dowód, żeśmy zlecenie otrzymały i że w myśl tegoż postąpimy.

Zmiana powyższa ma na celu oszczędzenie miejsca.

Najbardziej boską z rzeczy boskich jest przyczynianie się do zbawienia dusz.

Każdy, kto przesyła kwotę, potrzebną na utrzymanie jednego katechisty, spełnia piękny apostolski uczynek i przyczynia się z pewnością do zbawienia znacznej ilości dusz.

Misyonarze z dniem każdym bardziej cenią działalność katechistów, tych gorliwych pomocników, którzy w najszerszem słowa tego znaczeniu torują im drogę. Istotnie, apostolska gorliwość katechistów wiedzie corocznie całe setki ich rodaków do misyonarza, a przez to do prawdziwej wiary.

Koszta utrzymania tych opowiadaczy Dobrej Nowiny, wynoszą od 10 do 15 franków miesięcznie, czyli od 120 do 180 franków rocznie.

Skrzynka do listów.

Do Ks. Summę łaskawie w liście do Rzymu wymienioną moglibyśmy oprzeć na hypotece, 4% zaś od tego żelaznego kapitału służyłby na wykształcenie alumna murzyna. Kwota przeznaczona przesłaną nam być może za pośrednictwem jednego z Banków warszawskich. W razie uskutecznienia zamiaru prosimy najuprzejmiej Sz. Korespondenta o listowne zawiadomienie, jaką drogą postanowił przesłać pieniądze. Na żądanie możemy podać adres naszego bankiera za granicą.